

Anegdoty – częściowo z książek „zjazdowych”

W ponad stuletniej historii szkoły, tj. od 1904 roku, wielokrotnie zmieniano jej profil nauczania, nazwę i siedzibę. Wspomnienia kolejnych dyrektorów II LO oraz absolwentów wcześniejszych roczników to skarbnica wiedzy o nauczycielach i uczniach. Oto kilka z nich:

1. *Rok 1921. Z frontowych oddziałów powracali młodociani ochotnicy, których wiek nie kwalifikował do nauki w szkole średniej. „Dryblaszki” miały swoje doświadczenie, ale szybko podporządkowywali się perswazjom osobistym ówczesnego dyrektora szkoły pana Rolińskiego. On często wchodził do klasy, stał przed delikwentem mającym kłopoty rodzinne, chuligańskie lub oceny niedostateczne, ale nic nie mówił. Długo studiował twarz ucznia, a ten, wyraźnie skonfundowany, ze wstydu chciał zapaść się pod ziemię. Dyrektor jedynie uśmiechnąwszy się odchodził, nic nie mówiąc. To pomagało, bo następnego dnia wychowawcy meldowali, że uczeń „odnalazł się w sobie”.*
2. *W tym samym okresie chemii i botaniki uczył profesor Wierzbicki. Miał on przydomek „Roslinka”, który otrzymał za słowo polskie „roślinka”, ale wypowiedziane przez niego nieco z rosyjska.*
3. *Przydomek „Ciotka” nosiła pani woźna, która na długiej przerwie częstowała młodzież dobrze osłodzoną czarną kawą podaną w metalowych kubkach. „Ciotka” mocno krzyczała, jeśli któryś z uczniów rozlał kawę i zabrudził podłogę.*
4. *Rok 1950. Na terenie II LO powstało Koło Przyjaźni Polsko-Chińskiej. Powstało dlatego, że jeden z kolegów z klasy przekazał wiadomość, że po roku działalności takiego koła mają zagwarantowany „pewny jak w banku” wyjazd do Chin. O działaniu koła poinformowano Ambasadora Chińskiej Republiki Ludowej w Warszawie. Do szkoły zaczęły przychodzić materiały propagujące ustrój i gospodarkę Chin.*

Czasem ktoś przeczytał zawarte tam informacje, co w zasadzie kończyło działalność Koła.

Niespodziewanie w 1951 roku – podczas wizyty w Polsce Premiera CHRL Czor-Cu-Laia, władze Łodzi zaprosiły go do złożenia wizyty w naszym mieście.

Ponadto, w programie wizyty zaplanowano przystanek w II Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Gabriela Narutowicza, ponieważ właśnie działało tu Koło Przyjaźni Polsko-Chińskiej. Jedyne w Polsce, a może nawet w całym bloku krajów demokracji ludowej. W pośpiechu zaczęto odnawiać budynek szkoły. Pojawili się malarze, którzy odświeżyli wygląd korytarzy na parterze i pierwszym piętrze.

Wizyta dostojnego gościa była okazją dla przeprowadzenia remontu szkoły, której w przeciwnym razie nie mógłby odwiedzić. W Komitecie Łódzkim PZPR ustalono, że premier spotka się z aktywem Koła w jego siedzibie. Delegacja szkoły (w sumie 6 uczniów) rzetelnie przygotowała się do spotkania, „wkuwając” znajomość geografii, gospodarki i ustroju politycznego Chin. Podczas wizyty na każde pytanie zadane przez Premiera CHRL padła wyczerpująca odpowiedź. Po wszystkim Dyrektor Norbert Filutowicz odebrał gratulacje. Niestety nikt z uczniów i tak nie wyjechał na wyczekiwaną wycieczkę do Chin. Wkrótce Koło rozwiązano.

- 5. W latach pięćdziesiątych, a nawet wcześniej, bardzo solidnym i rzetelnym profesorem był matematyk Hieronim Flakiewicz. Gdy siedł korytarzem ze swoją nieodłączną laseczką, młodzież ustawiała się „w szpaler”. Zapadała głucha cisza, którą profesor przerywał głośną pochwałą: „Orły matematyczne!”. Młodzież unikała jednak bardziej treściwych rozmów, w obawie aby profesor nie zapamiętał ich nazwisk przed zbliżającą się lekcją matematyki.*

Belfer wzbudzał grozę również w czasie trwania lekcji, gdy stukał swą laseczką w stolik i oświadczał przepytywanym uczniom: „No ojca dostaniesz całe trzy z dwoma minusami” lub „no ojciec, na dwóje to

trzeba coś umieć, ale jeszcze niedostatecznie”. Stawiał takiemu nie-szczęślikowi jedynki, których nawet nie było w skali ocen.

Na egzaminie maturalnym, w czasie przerwy podano uczniom kawę. Na dnie filiżanki były kartki z rozwiązaniem zadań. Jednak matematyczny prymus stwierdził, że rozwiązania są błędne. W czasie tych „manipulacji” z kartkami zauważył owo zaniepokojenie profesor Hieronim Flakiewicz. Oczywiście zareagował. Podarł ściągę i je wyrzucił. Kolega rozwiązał zadanie – tym razem już prawidłowo, w momencie wyjścia profesora na przerwę, a następnie przekazał je uczniom do przepisania. Na szczęście uczniów pilnowała ich wychowawczyni. Udało się, a na dziewiętnastu uczniów w klasie tylko pięciu nie zdało egzaminu.

6. W latach pięćdziesiątych profesorem fizyki był p. Łuczyński, który uważał, że kobiet nie da się nauczyć niektórych przedmiotów. Miał on pseudonim „Kaktus” od jego powiedzenia: „Prędzej córuchno Kaktus mi na dłoni wyrośnie, jak ty maturę z fizyki zdasz”.

Na jednej z lekcji przepytывał kolegę z ruchu ukośnego. Uczeń mówił powoli, jakby rąbał słowa siekierą.

Pytanie – co wiesz o rzucie ukośnym?

– Ciało... wyrzucone... z punktu... wyrzutu.

– Powiedziałeś wyrzutu? Na wyrzuty syneczku kup se maść cynową. No i co dalej?

– Będzie... się... Poruszało

– A jak będzie się poruszało? Ale będzie się poruszało. No jak mówisz, że będzie to może i będzie.

7. Również w tym samym okresie profesorem fizyki była Zofia Gniotkowa, która z racji swojej korpulentnej sylwetki i niskiego wzrostu nazywana była „Kanapą”. Zapamiętano ją dość dobrze, bo zadawała do domu bardzo dużo zadań do rozwiązania. Młodzież nie dawała rady. Uczniowie wpadli więc na pomysł i zawiązali tzw. „spółdzielnię”. Każdy udziałowiec specjalizował się w określonych działach fizyki

i rozwiązywał zadania, np. z elektryki. Młodzież wzajemnie wymieniała się rozwiązaniami. Ponieważ klasa dawała radę w rozwiązywaniu kompletów zadań domowych, pani profesor dawała im kolejne.

8. Profesorem biologii była Irena Radwańska zwana „Amebą”, która uchodziła za dobrą i sprawiedliwą nauczycielkę. Złe oceny można było poprawić poprzez wyczyszczenie dużego akwarium lub karmienie przez tydzień świnki morskiej, patyczaków i myszek. Wszystkie one mieszkaly na zapleczu pracowni biologicznej.
9. Polonista – profesor Stanisław Sarema mówił cicho, wolno i tak monotonnie, że młodzież przysypiała. Belfer znany był ze swojego powiedzenia „wysil inteligencję”. Na prowadzonych przez niego zajęciach, w zeszytach notowano wszystko, co tylko dało się usłyszeć. Notatki były pomocne na klasówkach. Jeden z uczniów miał jednak w zwyczaju kłaść się na podłogę, podkładać tornister pod głowę i spać. Pewnego razu usłyszał podniesiony głos profesora, gdy ten opowiadał o twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Chłopak obudził się, zerwał się na równe nogi i krzyknął: „Jestem!”.

W ostatnich ławkach grano w brydża. Zdarzyło się, że uczeń wezwany do odpowiedzi wstał i mówił „Trzy bez atu”. Profesor też był brydżystą, więc rozumiał uczniów i wybaczał im.

10. W latach 1964–1974 barwną postacią II LO był profesor Hieronim Królikowski, wykładowca geografii. Na jednej lekcji można było dostać kilka dwójek lub kilka piątek. Specjalnością nauczyciela były zapiski w dzienniku lekcyjnym, w rubryce oceny, takie jak: „od chałupy do chałupy”, „leżał w mapach”, „dowcipy o bocianie”. Były to cytaty, niefortunne odpowiedzi uczniów albo odnotowanie złego sprawowania.

W wakacje profesor zorganizował kolonie koedukacyjne „Zakopane – Olsza”. Podczas wycieczki do Morskiego Oka czterech chłopców samowolnie odeszło z grupy i weszło na Rysy, gdzie zastała ich noc. Przemarзли, bo byli w krótkich spodenkach, ale ratowali się

zimnym alkoholem, który potajemnie zabrali ze sobą. Wrócili nad ranem cali, ale trochę przeziębieni.

Profesor Hieronim Królikowski miał niezwykle dobre podejście do uczniów. Często żartował, ale nigdy nikogo nie skrzywdził.

Uczeń któremu nieszczególnie szło, bo nie przykładał się do nauki, otrzymywał pytanie na ocenę dostateczną: „Dlaczego Polska jest nazywana najbardziej kapuścianym krajem na świecie?”

Padła odpowiedź – „Ponieważ rolnicy uprawiają dużo kapusty”.

Pytanie drugie: „Jak mi wyliczysz trzy potrawy z kapusty, będziesz miał 3”.

Odpowiedz brzmiała: bigos, kapuśniak, surówka z kapusty i gołąbki.

Przy kolejnym sprawdzianie z geografii, na temat wzrostu dobrobytu na wsi za władzy ludowej, ten sam uczeń, Wojtuś napisał: „Kmiotom się poprawiło, bo mają porcelanowe kubki”.

11. W latach sześćdziesiątych profesorem biologii był ceniony przez uczniów p. Janowski. Był on więźniem Oświęcimia i to wywarło nieodwracalne piętno na jego psychice. Był bardzo nerwowy. Opowiadano, że na klasówce zauważył, że uczennica ściągła trzymając książkę pod spódniczką. Trząśł nią więc tak długo, aż książka wypadła.

Jedna z uczennic zrobiła ściągę na rolce od kasy sklepowej. Do tego była sprężynka, gumka. W konstrukcję ściągę włożyła ogrom pracy i czasu. Przepisała prawie całą książkę. Zainstalowała to wszystko pod ławką i przy okazji kolejnych pytań wyciągała te taśmy, szukała odpowiedzi, a potem puszczała taśmę z powrotem, a ta dzięki sprężynce sama się zwijała. Profesor złapał ją na ściąganiu. Podszedł i zaczął ciągnąć tę taśmę, dopóki nie wyciągnął całej. Efektem zdemaskowania chytrej ściągę była sterta papieru, tak jak u Lema w bajce o Gębonie.

12. W latach 1967–1978 Dyrektorem szkoły była Bożena Burawska. Była to osoba niska i korpulentna. Słynęła z powiedzonek i językowych

lapsusów. Mówiła np.: „Dziewczęta nie powinniście chodzić w mini, bo my – Słowianki mamy grube nogi”.

Podając tematy maturalne czytała – „Proszę obliczyć kąt rozwarcia stożka”. Nagle zauważyła niezrozumiały znak i zapytała – „Profesorze, co tu jest napisane?” „Alfa” – odrzekł profesor matematyki. „Tak myślałam – alfa – tak myślałam”.

Relacjonując tematy z biologii mówiła – „Ależ oni mają strasznie trudne, strasznie trudne, mają pisać o Stawogłowach”. Zdenerwowany profesor Janowski poprawił – „Stawonogach”. „No tak myślałam, tak myślałam”.

Przed studniówką pani dyrektor oznajmiła, że to ona sama poprowadzi poloneza otwierającego bal, a nie przewodniczący samorządu, tak jak to było w zwyczaju. Młodzież wymyśliła psikusa. Wybrała ucznia najniższego – prawie równego z jej wzrostem i do tego drobnej postury. Pani dyrektor krzyczała – chyba nie wyobrażacie sobie, że ja z Januszem zatańczę. Wybrała do poloneza ucznia wysokiego, o potężnej posturze.

13. W 1984 roku Dyrektorem szkoły została Jadwiga Sadłocha. W ramach szerokiego „otwarcia na świat” nawiązano wówczas kontakty ze szkołami w Anglii, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, a nawet dalekiej Japonii.

Kontakty z goszczonymi tu wolontariuszami z Japonii umożliwiły uczniom lepsze poznanie tego kraju i nawiązanie współpracy długofalowej, która trwa do dzisiaj.

Początki były trudne, ponieważ wolontariusze z odległego kraju, o innej kulturze i zwyczajach, nie mogli zaaklimatyzować się w Łodzi. Ciągłe było im zimno. Tłumaczono im, jaka jest mentalność Polaków. Dla nich, dla których powściągliwość w okazywaniu uczuć jest objawem grzeczności, prawdziwym szokiem były bezceremonialne powitania, rzucanie się na szyje, obsypywanie się pocałunkami czy

poklepywanie po ramionach. Z czasem japońscy nauczyciele przywykli do naszych polskich manier i sami nadstawiali policzki do całowania.

Drugą kwestią była ilość serwowanych posiłków i zachęta, aby zjeść pełen talerz zupki oraz drugie danie – tak kopiaście, że przewyższało najwyższą górę w Japonii – Fuji. Mieli też spróbować przystawek, a później ciasta, kawy, kompotu i innych smakołyków. Tak ugoszczony wolontariusz przez parę dni cierpiał na niestrawność. Japonki stwierdziły nawet, że przytyły i będą się odchudzać, ale kuchnia w Polsce była „oishii” – czyli smaczna. Należy dodać, że wówczas nie było jeszcze sklepów z produktami azjatyckimi i serwowano im to, co polskie.

14. *W latach 1984–2006 profesorem historii był Aleksander Łynka. Profesor nie lubił przekładać terminów wyznaczonych sprawdzianów, dlatego, gdy przyszła delegacja uczniów z pewną propozycją, w ogóle nie chciał ich wysłuchać. Był pewien, że proszą o zmianę terminu sprawdzianu. Młodzież nalegała, a profesor zaznaczył, że jeśli będzie to inna propozycja, niż ta której się spodziewa, to wejdzie pod biurko i odszczeka swoje podejrzenia. Propozycja uczniów była zupełnie inna. Poprosili oni o dodatkowe lekcje historii, aby lepiej przygotować się do matury. Profesor dotrzymał słowa. Z pewnym trudem wszedł pod biurko i głośnym „hau, hau, hau” odwołał podejrzenia.*

Profesor wspomina również dawne przedstawienia szkolne, które odbywały się z okazji przeróżnych uroczystości. Szczególnie ciepło „Jezioro łabędzie”, w którym wystąpił nauczyciel wf-u Jan Kantorski wraz z chłopakami ze swojej wychowawczej klasy oraz spektakl „Królowna Śnieżka”, w którym obecny Dyrektor Dariusz Jędrasiak występował w tytułowej roli królowny. Upadek otrutej bohaterki wywołał ogromny aplauz szkolnej widowni. Pan profesor Aleksander Łynka również występował w spektaklu. Grał rolę człowieka pierwotnego. Ubrany tylko w skóry dzikich zwierząt, z rozczochraną czupryną (peruka), z maczugą w ręku i na boso, wywołał salwy śmiechu na widowni. Ten występ przeplacił jednak grypą.

15. W 1991 roku w II Liceum Ogólnokształcącym rozpoczęła pracę młoda nauczycielka języka niemieckiego Jadwiga Ochocka. Pamięta, że wchodząc pierwszy raz do Pokoju Nauczycielskiego usiadła na pierwszym wolnym krześle. Jednak została z niego wyproszona przez starszą koleżankę, bo było to krzesło matematyczki. Wskazano jej miejsce pod oknem, które zajmowała poprzednia pani od niemieckiego i powiedziano, że teraz ona będzie je dziedziczyła. Pani profesor pracuje już w tej szkole 32 lata, a przez 15 lat była nawet dyrektorem szkoły. Mimo to nadal zajmuje swoje dawne miejsce pod oknem.
16. W latach 2008–2019 zajęcia z fizyki prowadził Maciej Kolasa, który w ramach zajęć zorganizował klasie matematyczno-fizycznej lekcję w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Łódzkiego. W drodze na te zajęcia któryś z uczniów krzyknął „Granat!” i cała klasa padła na ziemię, nie zważając na to, że znajduje się na ulicy. Na szczęście uczniowie mieli na tyle zdrowego rozsądku, by położyć się na chodniku. Profesor był bardzo zdziwiony tą akcją, podobnie jak napotkani przechodnie. Uczniowie swoje zachowanie wyjaśnili wcześniejszymi zajęciami z przysposobienia obronnego i natychmiastową potrzebą przeciwdziałania odpowiedniej procedury.
17. Nauczyciele pracujący obecnie również mogą pochwalić się ciekawymi przypadkami zachowań uczniów. Pani profesor Marzena Szulczewska, która ze szkołą jest związana od 2008 roku, wspomina niezapomnianą Wigilię z ówczesną klasą II B. Wtedy też, na pytanie uczniów, co chciały dostać od Mikołaja na gwiazdkę odparła, że święty spokój. W taki oto sposób apteczka pani profesor wzbogaciła się o butelkę Nerwosolu.